

KAMIL MAJCHRZAK: CO MUSZĘ POPRAWIĆ? MUSZĘ WYGRYWAĆ WIĘCEJ MECZÓW NA STYKACH

BARTOSZ GĘBICZ | 15 wrz, 06:10

Kamil Majchrzak (ATP 187) to w tej chwili druga rakieta w Polsce. Na jego punkty bardzo liczymy w rozgrywanym podczas tego weekendu spotkaniu Pucharu Davisa z Rumunią. Utalentowany piotrkowianin wierzy, że przed nim udane dni i tygodnie.



Foto: East News

BARTOSZ GĘBICZ: Czekają pana bardzo ważne mecze w reprezentacji. Ale nie tylko one, bo koniec sezonu ogólnie ma być bardzo intensywny.

KAMIL MAJCHRZAK: Wierzę przede wszystkim, że będzie jeszcze bardziej udany niż do tej pory. Jestem nieco wyżej niż na początku tegorocznych startów, ale mam nadzieję, iż znajdę się w listopadzie około 150. pozycji. Mam do obrony parę punktów, ale niczego się nie obawiam. Plan jest taki, by w najbliższym czasie nic nie stracić, a jeszcze trochę do tego dorobku dodożyć. Do końca roku będę walczył w challengerach. No ale teraz koncentruję się oczywiście na rywalizacji w Pucharze Davisa.

W polskim tenisie następuje zmiana pokoleniowa. Pan też ją czuje?

Na pewno tak. Mobilizujemy się nawzajem i korzystamy z tego, co nam się udaje. To zdrowa rywalizacja. Mnie najbardziej motywują wyniki Huberta, wcześniej było na odwrót. Im więcej ogólnie nas jest, dotyczy to także kobiet, tym lepiej dla polskiego tenisa. Możemy się wspólnie wzajemnie napędzać i rozwijać. Idziemy szerszą grupą i dobrze.

Podobają się panu zmiany, które nastąpią w Pucharze Davisa?

Szczerze mówiąc nie. Na pewno nie. To zabija tradycję i możliwości, by rywalizować u siebie, przed własną publicznością. Tracimy szansę na propagowanie i pokazywanie tenisa w Polsce. Takie okazje tracą też wszystkie inne kraje. Moim zdaniem zdecydowanie nie jest to właściwy kierunek zmian. Czas pokaże, czy grupując wszystkich najlepszych w jednym czasie i jednym miejscu sportowo coś zyskamy. Nadal nie wiadomo, czy będą chcieli grać.

Awans do czołówki i grupy światowej jest w naszej sytuacji możliwy?

Oczywiście, że tak. Zawsze mamy bardzo mocny debel, to nasz wielki atut. Hubert awansował do setki, ja mam nadzieję wkrótce też tam do niego dołączę, więc już na samym papierze wyglądamy inaczej niż dawniej. Inaczej, czyli lepiej. Na korcie będziemy to chcieli przełożyć na grę. Wszystko jest wykonalne, ale najpierw trzeba pokonać Rumunię, zadomowić się w pierwszej grupie, a potem walczyć dalej.

Co chciałby pan w swoim tenisie poprawić najbardziej?

Przede wszystkim chciałbym dokończyć więcej zwycięstw. Postęp na wielu płaszczyznach już jest, ale żeby był on zauważalny, trzeba częściej wygrywać. Wiele meczów przegrałem w tym roku na styk, w wielu spotkaniach byłem bardzo blisko, ale coś nie szło wtedy po mojej myśli. To się musi zmienić. Trzeba wygrywać i pójść w tę stronę. Razem z trenerem Tomaszem Iwańskim staramy się pracować nad tym, by skracać punkty i grać bardziej agresywnie.

Patrzy pan na Tsitsipasa i Shapovalova, którzy szybko przebili się do czołówki. Jak porówna się pan na ich tle?

Na pewno są to gracze bardzo dobrze poukładani. Mają możliwości, mają środki, mają charakter, mają odpowiednią etykę pracy. To wszystko zaprowadziło ich tam, gdzie są dzisiaj. Potrafią działać tak, by stać się lepszymi tenisistami.

Dziki karty są na tej drodze ważne?

Są. Właśnie tak to działa. Dobrze wypadniesz w dużym turnieju i twoja mentalność, twoje przekonanie o wszystkim, co dookoła, jest momentalnie na zupełnie innym poziomie. Oni grają tak dobrze i są tak silni, bo potrafią te ważne chwile przekuć na zwycięstwa.

Łatwiej się gra, gdy jest pomoc finansowa ze związku, z ministerstwa, z grantów ITF?

O, nie ma porównania. Dziś mam zupełnie inne podejście do tenisa. Nie siedzi mi z tyłu głowy myśl, że jeśli czegoś nie wygram, to nie pojedę na następny turniej. A tak bywało kiedyś. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim ludziom i instytucjom, od których otrzymuję wsparcie.